

ZWYCIĘSTWO „DZIADÓW” I TEATRU POLSKIEGO



MAGDA
PIEKARSKA

GAZETA
WYBORCZA

W sobotę w Teatrze Polskim braliśmy udział w guślarskim obrzędzie. Podczas 14,5 godziny dziadów udało nam się wywołać duchy zaklęte w tekst Mickiewicza



Publiczności podczas maratonu towarzyszyło poczucie pewności, że obcujemy z wyjątkowym wydarzeniem, które przejdzie do historii teatru

i klarowności. Rola nawiasu stosowanego w tej historyzującej inscenizacji przez Zadara staje się przez to bardziej czytelna. Gest, którym Cezary Łukaszewicz uchyla malowany horyzont Roberta Rumasa, żeby sięgnąć po butelkę wódki, zderza ze sobą mocną kresekę, którą zostali pociągnięci uczestnicy Salonu Warszawskiego, z opowieścią o Cichowskim.

Dostajemy w tej relacji nie uniwersalizowany zapis męczeństwa polskiej sprawy, ale obraz indywidualnej tragedii człowieka, któremu życie zniszczyła carska tyrania.

Fenomenem jest premierowo wykonany „Ustęp”, skomponowany przez Zadara i Jacka „Budynia” Szymkiewicza na kształt wielkiego improwizowanego koncertu, z aktorami Polskiego i pianistką Justyną Skoczek w rolach muzyków. Dostajemy sześć tekstów w sześciu różnych tonacjach - niektórym z nich towarzyszy cisza, inne podrywają publiczność z krzesel energią punkowego koncertu.

To także odkrycie kolejnego wymiaru Mickiewiczowskiego tekstu - teksty z „Ustępu” to nic innego niż poetycki w formie, a arcykonkretny

a w wierszu „Do przyjaciół Moskali” Anna Ilczuk, ale największym - politycznym - zaskoczeniem jest rola Illetniej Julii Leszkiewicz, która przez dwa ostatnie dwa lata dorastała wraz z „Dziadami”. Zadebiutowała w roli Rozalki w części II, teraz mówi długą, sześciostronicową „Podróż do Rosji” w zadziwiająco dojrzały sposób, spacerując po scenie i animując obrazy, które pojawiają się na ekranie. Z przerysowanej roli upiornej dziewczynki w części obrzędowej, tu przesłakuje w zupełnie inny ton - wyciszony, skupiony, przykuwający uwagę słuchaczy. A kiedy nagle wyrwa paleczki z rąk grającego na perkusji Michała Chorośńskiego i krzyczy: „Patrz, oni wszyscy - to są chłopcy male”, wzruszenie ściska nas za gardło.

Takich momentów podczas seansu „Dziadów” było więcej. Co jest zaskoczeniem o tyle, że po dwóch pierwszych odsłonach wydawało się, że nad całością będzie dominował ton ironii i dystansu. Np. kiedy z końcem części III wracamy do dziadów, ale rok późniejszych - obrzęd w kaplicy toczy się już bez udziału Guślarza (Mariusz Kil-

ści, opatrzone recytowanymi przez Annę Ilczuk wyjaśnieniami.

Poczucie wyjątkowości i niepokojąca nieobecność

Wszyscy uczestnicy sobotniego maratonu podkreślali wspólnotowość tego doświadczenia, odczuwalną po obu stronach sceny. „Dziady” jeszcze silniej niż jakikolwiek z dotychczasowych spektakli Polskiego pokazały ogromną siłę zespołu aktorskiego. Przy okazji dotychczasowych odsłon Mickiewiczowskiego dramatu chwalono konkretne role. I rzeczywiście - Bartosz Porczyk, Mariusz Kiljan, Wiesław Cichy tworzą tu znakomite kreacje, a podczas maratonu grają jak natchnieni. Ale błyszczy cały zespół - zachwyca znakomicie śpiewająca Monika Bolly, wzrusza Marta Zięba, zaskakuje Jakub Giel. Niepokojącym, brutalnym rewersem postaci Gustawa jest Adam Szczyszczaj.

Znakomity jest Cezary Łukaszewicz w scenie Salonu Warszawskiego. Zespół Polskiego jest jak doskonale nastrojona orkiestra - bez żadnego fałszywego tonu.

To wszystko składa się na poczucie pewności, która towarzyszyła publiczności podczas maratonu - że obcujemy z wyjątkowym wydarzeniem, które przejdzie do historii teatru. I w tym świetle nieobecność zaproszonych marszałka, wojewody, prezydentów i ministra kultury jest szczególnie niepokojąca. Daje świadectwo zasmucającego procesu, którego symptom obserwujemy - dla piastujących wysokie stanowiska urzędników i polityków uczestnictwo w tym wielkim święcie literatury i teatru nie było wystarczająco istotne i zaszczytne, żeby w nim uczestniczyć. Chciałoby nimi wszystkimi potrząsnąć i powiedzieć: „Kultura, głupcze”. ●

„Dziady” bez skrótów, Adam Mickiewicz, dramaturgia Daniel Przastek, reżyseria Michał Zadara, scenografia Robert Rumaś, kostiumy Julia Kornacka i Arek Ślesirski, muzyka Maja Kleszcz, Wojciech Krzak, Jan Duszyński, Jacek „Budyn” Szymkiewicz.

Głosy po „Dziadach”

„To przedstawienie, do którego trzeba wracać, o którym będzie się dużo mówiło, myślało i pisało”.

ZEBRAŁA MAG

Edwin Bendyk

na: antymatrix.blog.polityka.pl

- Reżyser zdołał pokazać wielkość Mickiewiczowskiego tekstu, odzierając go z romantycznego patosu, w czasie gdy do rzeczywistości wraca tandetny, kiczowaty nacjonalpatriotyzm nakazujący traktować narodową historię i kulturę jako wyraz zbiorowej nekrofilii.

Zadara traktuje „Dziady”, utwór poświęcony wsak misteriom kultu przodków, z najwyższym szacunkiem, czego wyrazem literalna lektura - i jednocześnie ukazuje, że ta lektura poprzez romantyczny kod prowadzić musi do kiczu, śmieszności, niezdrowej egzaltacji, irracjonalnych uniesień, gdzie szalona miłość do wyidealizowanej drugiej osoby czy do wyidealizowanej Ojczyzny nie wiedzie do ideału, tylko do szaleństwa. (...) Na czym więc polega siła i aktualność „Dziadów”? Są pełnym i dynamicznym wyrazem polskiej kultury w całej jej złożoności, w napięciu między tym, co w tej kulturze lokalne, szczególne, i tym, co uniwersalne. Są „Dziady” arcy-polskie (w takim sensie polskości, jaki uosabiał „Litwin” Mickiewicz, czyli opartym na wielokulturowości i wieloreligijności) i europejskie, i światowe.

Prof. Dariusz Kosiński

teatrológ, wypowiedź dla PAP

- Adam Mickiewicz wiedział, co robi. Napisał „Dziady” jako dramat, bo chciał, aby zostały opowiedziane ze sceny. (...) „Dziady” w całości są przede wszystkim dowodem na to, że trzeba było to zrobić. Chciałbym zobaczyć kolejne pełne inscenizacje utworu, ale zrobione przez innych reżyserów. Michał Zadara zdjął z „Dziadów” patos, przez co niektórzy krytykują spektakl jako prześmiewczą inscenizację. W ogóle nie myślę, że tak jest. Ludzie podczas spektaklu często się śmiali, czasami ku mojemu zdziwieniu, ale Zadara zrobił ten spektakl bardzo poważnie. Nie użył patosu, bo nie znalazł go w tekście. (...) Tekst zagrany w całości nagle jest o człowieku, który o coś walczy, w tym przede wszystkim o siebie. Mniej traktują „Dziady” o ojczyźnie. To egzystencjalny i metafizyczny dramat, ale metafizyczny nie w sensie patriotycznym. Jest o wiele niżej w rejestrze, niż sądzimy.

Kiedy Wielka Improwizacja, tak osławiona i tak często recytowana w tonie patetycznym, nagle jest mówiona przez kogoś, kto sam się sobą bawi, z samego siebie się nabija i jest autoironiczny, wtedy nagle się wszystko zgadza. Tam nie ma żadnego fałszu. Zadara zrobił coś, czego nikt z nas do tej pory nie był w stanie. Czytamy ten dramat w całości, ale tego nie słychać. Wiele rzeczy wybrzmiało dopiero na scenie. (...) Sam fakt, że „Dziady” po raz pierwszy zostały zagrane w całości, znajduje swoje miejsce w historii. To przedstawienie, do którego trzeba wracać, o którym będzie się dużo mówiło, myślało i pisało. ●

WR

Klamra do kompletu kluczy

Zadara sprowadza „Dziady” na ziemię, odziera tekst Mickiewicza z patosu, jaki przez wiele lat towarzyszył jego lekturze. W cierpieniu Gustawa widzi znamiona szaleństwa, w wyzywaniu, jakie Konrad rzuci Bogu - pychę i szal artysty. Bierze w nawias ów areynarodowy, patriotyczny osad, narosły wokół dramatu, sprowadza go do wymiaru indywidualnego doświadczenia. A przede wszystkim pokazuje bogactwo wszechświata „Dziadów”, odporność Mickiewiczowskiego dramatu na wysiłek inscenizacyjnych zabiegów, które miałyby go sprowadzić do jednego wspólnego mianownika.

Wiele interpretacyjnych kluczy zastosowanych przez Zadara pokazuje, jak wielowymiarowym, migotliwym, uludnym labiryntem jest ten tekst. Wytrych, który pasowałby do tych wszystkich zamków, po prostu nie istnieje.

Spinając „Dziady” w całość, Zadara odkrywa przed publicznością klamrę, która - podkreślona nowym zakończeniem - dodaje do kompletu kluczy kolejny. Scena, w której otumaniona lekturą Dziewica z części I budzi się w nocy, znajdując na podłodze pod swoim łóżkiem uśpionego Gustawa, mówi o spotkaniu dwóch samotności, ale pokazuje też, czym jeszcze owe dziady mogą być.

Że to wywoływanie duchów, zagładanie pod podszewkę świata, dokonuje się najpełniej w kontakcie ze sztuką. Że lektura, w takim wspólnotowym wydaniu, z jakim mamy do czynienia w Teatrze Polskim, jest niczym innym jak kolejnym guślarskim obrzędem.

Co jeszcze dostajemy

Ale spektakl dostarcza widzom wielu innych przyjemności. Także tym, którzy mieli już okazję oglądać dwie poprzednie odsłony. Cała część III, która podczas premierowego wykonania przed rokiem nie budziła jednoznacznych zachwytów, nabrała płynności

w treści reportaż z podróży polskiego wieszca do Rosji. Podawany z umiejętnie stopniowanym napięciem, tak jak w „Przeglądzie wojsk”, mówionym przez Monikę Bolly, gdzie kolejne strony śmiertelnie nudnych opisów skutecznie usypiają cały zespół muzyków-aktorów (najbardziej widowiskowo, podpierając się paleczkami, pada na twarz Rafał Kronenberg), żeby w końcówce poruszyć słuchaczami, dając wstrząsający obraz władzy totalnej, obojętnej na śmierć i cierpienie jednostki.

W „Ustępie” błyszcza także Dariusz Maj, Jakub Giel, Marta Zięba,

jan), który towarzyszy Pasterce (Marta Zięba). Wyjęty z tłumu „wyznawców”, nie mający tego karykaturalnego rysu hochsztaplera, podejrzanego maga, mającego maluczkich wróż. Ten Guślarz jest zmęczony, przegrany, samotny i dziwnie bezbronny. Nawet obrzędowe gesty wykonuje jakby od niechcenia.

Majstersztykiem innego rodzaju są „Objaśnienia” - Zadara skrupulatnie realizuje zadanie inscenizacji „Dziadów” bez skrótów, reżyserując też przypisy. W błyskawicznym tempie, zmontowane jak w kinie, migają nam przed oczami fragmenty scen z calo-